

GAZETA NARODOWA.

ennie o godzinie 7. Wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 5 złr. — ct. do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr. Szwecji i Danji „ 6 — „ Francji „ 21 franków „ Anglii Belgii i Turcji „ 15 „ „ Włoch i ks. Naddun. „ 13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Przedpłata i ogłoszenia przy... We LWOWIE: Błoto administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. ulica nowa liczbą 201). Agencja dzienników: Piłkowskiego nr. 9, plac katedralny, W KRAKOWIE: Księgarnia „Jedynka“ w ryku, W PARYŻU: na csta Francji i Anglii jedynie pan polubowka Bauckowski, rue de beaux arts 18. W WIEDNIU: pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10, Wablischgasse i A. Oppelt, Wollzeile 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburg: p. Hasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objęcia jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie nlegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Zapraszamy szanownych prenumeratorów naszych do wczesnego odnowienia prenumeraty na II. kwartał 1874.

Cena prenumeraty na Gazetę Narodową pozostaje ta sama, t. j.: z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym“:

rocznie 20 złr. — ct. półrocznie 10 „ — „ kwartalnie 5 „ — „ miesięcznie 1 „ 70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego“ wynosi prenumerata:

rocznie 15 złr. — ct. półrocznie 7 „ 50 „ kwartalnie 3 „ 75 „ miesięcznie 1 „ 30 „

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.

Wiedeń 23. marca. Dzisiaj jako w 25-letnią rocznicę bitwy pod Nowarą i nadania arcyksięciu Albrechtowi orderu Marii Teresy, cesarz do arcyksięcia wystosował pismo gratulacyjne.

Wiedeń 23. marca. Izba postów. Meznik interpeluje z powodu postępowania organów finansowych przy egzekucji opłat od spółek zarobkowych. Wniosek Prata o osobny sejm dla południowego Tyrolu przekazano komisji, która z 15 członków składać się ma. Przedtem przemawiali przeciw Pratak i Lienbacher, zaprzeczając Radzie państwa kompetencję, a Herbst za przekazaniem wniosku do komisji.

Lwów d. 25. marca.

(Nowy zamach na prawa krajów i sejmów. — Zmiany zamierzone w seminarjach nauczycielskich.)

Jestto szczególne zjawisko, że ministerjum przedlitawskie w najważniejszych sprawach, bo dotyczących formy i treści konstytucji, opornie milczy. Tak było przy l. projekcie wyznaniowym, gdy w myśl komisji większość Izby postów wręcz pogwałciła nietykalność praw krajów i sejmów, statutem krajowym poręczoną, ale nawet ustawy krajowe, w całym znaczeniu prawnie do skutku doszły i w życie wprowadzone. Taksamo tylko na wniosek sejmu może się w Radzie państwa wytoczyć sprawa taka, jaką wnieśli Włosi z południowego Tyrolu, tj. podziału

kraju na odrębne części, i w ogóle powiększanie lub uszczuplanie kraju, konstytucyjnie za obrębny uznano. Prezydent Izby nie miał nawet prawa podawać taki wniosek pod rozprawę a tem mniej pod uchwałę, a rząd, jako stróż prawa, powinien był wystąpić przeciw temu nielegalnemu wnioskowi. Tymczasem ani prezydent, ani rząd nie spełnili swego obowiązku, i tym sposobem prawa krajów uznane bywają nie mocą ustawy, ale mocą faktu, za nieobowiązujące. Zdaje się wyprawdzie, że centraliści nie spełnią żądań Trentynców, aby liczących w Tyrolu południowym Niemców, Włochom nie wydać na pastwę, aby kiedyś w danym razie nie było jasno określonego terytorjum, któreby można odstąpić państwu Włoskiemu — ale to już rzecz inna. Odrzucenie wniosku Prata i tow. będzie już także tylko aktem przewagi fizycznej głosu.

Wiener Ztg. pisze: „W seminarjach nauczycielskich istnieje jak wiadomo od r. szkolnego 1870/71 co do planu naukowo-prowizoryjum, którego usunięcia świat pedagogiczny oczekuje niecierpliwie. Ministerstwo oświecenia zasięgnawszy pod tym względem opinii krajowych władz szkolnych, poleciło dyrektorowi seminarjum nauczycielskiego w Opawie, radcy szkolnemu Riedlowi, wypracowanie projektu, któryby mógł posłużyć za podstawę dla obrad ankiety. Dn. 9. bm. zebrała się ankieta a obrady jej miały na celu rewizję wszystkich norm, zostających w związku z zakładami naukowymi dla nauczycieli w ramach obowiązującego obecnie ustawodawstwa, a następnie kodyfikację tych norm w formie statutu organizacyjnego dla seminarjów nauczycielskich. Jednym słowem, celem obrad ankiety było zupełne urządzenie tych zakładów co do wewnętrznych i zewnętrznych stosunków, a przedewszystkiem ustanowienie planu naukowego w sposób, odpowiadający rzeczywistym potrzebom państwa i dzisiejszym wymaganiom.

Czteroletni kurs seminarzycki, który dla wielkiego braku sił nauczycielskich tymczasowo musiał być zawieszony, będzie stanowczo w planie naukowym zaprowadzony i przygotowaną klasą rozszerzoną. Klasa ta stanowić będzie węzeł pomiędzy seminarjum nauczycielskiem a szkołą ludową i dostarczy stanowi nauczycielskiemu nowych kandydatów. Nietylko do seminarjum lecz także z innym zakładem może być ta klasa połączona. Plan naukowy sprostuje stosunek pomiędzy dwoma celami seminarjów nauczycielskich, tj. ogólnym wykształceniem a zawodową wiedzą, o tyle, że odstąpi główny nacisk położony będzie na dydaktyczno-pedagogiczne wykształcenie kandydatów zawodu nauczycielskiego. Obie zasadnicze umiejętności: formalna logika i empiryczna psychologia, traktowane będą samoistnie, ale oczywiście

tylko w elementarnym zakresie i z ograniczeniem się do łatwo zrozumiałych stosunków zasadniczych. W ten sposób nada się działowi pedagogicznemu silną i trwałą podstawę a zarazem skuteczną zapobiegnie wzmagającemu się płytkiemu kierunkowi spraw pedagogicznych. Praktycznie wykształcenie kandydatów, o którym dotąd w zakładach najsprzeczniesze pawały zapatrywania, oprze się odąd na pewnych normach. Ażeby zapobiedz przeciążaniu uczniów, musiano ściśleń cele naukowe tam, gdzie się to stać mogło bez ujmy najwyższemu celu seminarjum nauczycielskiego. Nie idzie tu bowiem o kształcenie w różnych kierunkach wiedzy, lecz o wychowanie dzielnych pedagogów. Nowy plan naukowy zrywa stanowczo ze smutną tradycją niewolniczego kierunku pedagogicznego i bezmyślnego trzymania się książek szkolnych, a natomiast stara się w różny sposób obudzić samoistne poglądy i przyswajanie sobie przedmiotu naukowego. Jednym słowem, plan naukowy dąży do tego, ażeby zakłady seminarzyckie miały wybitną cechę swobodnej czynności umysłowej.

Ankieta była o tem dobrze przeświadczona, że powyższe zadanie nie może być osiągnięte jedynie przez sformułowanie statutu organizacyjnego, lecz tylko pod warunkiem, jeżeli nauczyciele seminarjów posiadają obok zamiłowania do zawodu także potrzebny stopień nietykalny ogólnego lecz także dydaktyczno-pedagogicznego wykształcenia. Z tego powodu kwestja osobista była także w ankiecie poruszona. Zwrócono przytem uwagę na §. 42 państwowej ustawy o szkołach ludowych, którego wykonanie już mierz było przedmiotem rezolucyj w Izbie deputowanych.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń 22. marca.

Zakończenie przesilenia ministerjalnego w Peszcie ocenają wszystkie dzienniki we wstępnych artykułach, w przeciagłych wywodach, wale swego partykularnego stanowiska.

Dzienniki liberalne nie tają się z tem, że wielki ciężar spadł im z serca, truchłał bowiem przedlitawskie ministerstwo wraz ze swem stronnictwem na samą myśl powstania ministerwa Sennyey-Majlath, które zdawało się być niunikionem, a zaznaczałoby upadek min. Aenersperg-Lasser a nawet Andrassego. Liberały wiedliscy godzili się tak dalece na min. Sennyeya a raczej uważali je za niuniknione, że Sennyeyowi wyrzucali brak patriotyzmu, iż ociąga się ratować ojczyznę i wzbrania poświęcić choć cokolwiek ze swego programu. Wiadomo, że Sennyey, party

ze wszystkich stron do objęcia steru rządów, oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie pozwoli na rozkawałkowanie swego programu, i postępując tak, okazał się prawdziwym mężem stanu.

Nie było rady, trzeba było skleić ministerstwo Bitty. Dzienniki liberalne, nieumiejące trzymać języka za zębami, wypowiadają otwarcie, że charakter tego ministerstwa jest zupełnie prowizoryczny, że Bitto znajdując się w położeniu nieumiejącego po arabsku, a który miałby od razu przemówić po arabsku.

Znającym stosunki węgierskie, przedstawia się też owe załatwienie przesilenia ministerjalnego zupełnie w tem samym świetle. Trzeba było koniecznie wybrnąć z chaosu jakimkolwiek pozorem, choćby prowizorycznym załatwieniem, i w obec zdyskredytowanego w zupełności dawniejszego ministerstwa stworzyć jakiegokolwiek nowe, któreby mogło przeprowadzić drugą połowę zawotowanej pożyczki 153,000 000 złr., poczem parlament węgierski zapewne rozwiązany będzie, aby się uwydatniło, czy nowy parlament nie wykaze znakomitej jakiej większości jednolitej, zdolnej do objęcia rządów.

Liberały wiedeńscy, srodze zakłopotani świetnym sukcesem zgromadzenia katolickiego, odetchnęli na wiadomość o chwilowym załataaniu kłopotów węgierskich, a kto wie, czy usunięcie tego ambaru nie skłoni ich do podjęcia na jutrzejszem posiedzeniu, owej od tak dawna zapowiadanej i tyle upragnionej hecy jezuckiej, przy kwestji zniesienia fakultetu jezuckiego w Inszpruku, mimo to że lewica i centrum uchwały ustąpić w tej kwestji i zadowolnić się jakąś niewinną rezolucją. Kursuje bowiem dziś wieść, że postowie Fux i Roser postawią jutro samoistny wniosek wypędzenia jezuitów z Austrii. Niepodobna, aby prezydent pozwolił na dyskutowanie tego wniosku przy rozprawie budżetowej, zawsze zaś być może, że pan prezydent, znany ze swych w tej mierze zapatrywań przychylnych, nie zabroni wnioskodawcom umotywwać wniosku przy pozycji „teologiczny fakultet w Inszpruku“, więc czekajmy jutra, a jeżeli coś dekaewego w tej mierze się wydarzy, nie omisszam donieść wam natychmiast.

Poznań d. 20. marca.

Ks. arcybiskup Ledóchowski na podanie z celi więziennej w Ostrowie, aby mu przydano kapelana do służenia przy mszy św., odmowna od sądu apelacyjnego poznańskiego odebrał odpowiedź. Tak samo odpowiedziano mu i co do służącego, którego przy swojej osobie mieć pragnął. Jest to więc więzieniu surowe jak w cytadeli warszawskiej. Dla uwięzionego wzrasta sympatja. Polacy zamieszka-

Wspomnienia ze Wschodu.

Ze Stambułu do Angory.

przez W. Koszycza. (Dalszy ciąg. \*)

Koza angorska z powierzchowności, na pierwsze wejżenie, ma wielkie podobieństwo do owcy. Jej długa i kędzierzawa sierść jedwabiasta, krótki pyszek i małe nóżki, krótka szyja, równy grzbiet i krótkie nogi, szczególniej to złudzenie powiększają. Maść ich bywa przeważnie biała, chociaż zdarzają się także całkiem czarne lub brunatne. Kozi puch, „tiffik“ po turecku, bywa równej dobroci w każdej maści, lecz w handlu kupcy wołają białą.

Jak szerść jej, tak również delikatną jest i sama koza angorska. Wymaga ona w zimie ciepłej zagrody krytej i paszy wybornej. Zimowe chłody panują tutaj w przeciagu trzech a nawet czterech miesięcy, przyczem nocami mrozy dochodzą niekiedy do dwudziestu kilku stopni, ponieważ cały ten kraj, będąc wyniesionym na parę tysięcy stóp po nad powierzchnię morza, jest przez to wystawionym na mroźne północno-wschodnie wiatry mokiawskie. Na to wszystkie Turcy poradzić nie umieją, w skutek swego lenistwa i pozwalają zimować tym zwierzętom pod gołym niebem, dając im za cały przysmak ogrodzone płotem zagrody „mandra“, tylko zastopione górą od północy. Co zaś do paszy, to takowa ogranicza się na słomie i nieco jęczmienia w zimie. Często jednak i tej braknie, a to nawet u najbogatszych właścicieli; w skutek czego na wiosnę następuje upadek z głodu, przyczem naturalnie najwięcej ginie młodzieży, zwykle 50%. Litość bierze patrząc na śliczne kózki, zaledwo chodzący mogące, jak je wiosną śnieżyca z gradem z nóg obala. A najzabawniej słyszeć Turków, powtarzających: „Jazyk! jazyk!“ tj. szkoda, szkoda

— jakby sami temu winni nie byli. Nadto słyszałem od tutejszych gospodarzy, że bydlę to jest do tego stopnia czułe, iż przestaje jeść, gdy je pastek posturka; sam jednak naocznie nie sprawdziłem tego. Przepiętny wydatek puchu z jednej sztuki, bywa półtora oka (4 1/2 ft.), a średnia wartość oka 1 dukat w złocie. Skóry surowe z szerścią kosztują 2 do 5 dukatów. Farbowane ceną się drożej. Mięso jest wcale nieźle i służy za najulubieńszy pokarm u Ormian.

Nie wszystkie jednak okolice są zdolne do wydawania dobrego puchu, „tiffik“, w wilażecie Angorskim najlepsze jego gatunki pochodzą z Bejbazar, z Ajasz, z Siwhissar, z Jozgat i z Angory, w innych miejscach jest podlęjsza lub wcale jej nie wydają. Z sąsiednich wilażetów w jednym Kastamuni w Czangrze, wydają kozy prawdziwy angorski puch. Gatunek puchu zależy nie od rasy, jakby tego spodziewać się wypadało lecz od miejsca wypasu. Dostę jest bowiem w niektórych miejscowościach przepędzić cienkorunne kozy na drugi brzeg rzeczuja i tam je paść, aby zaraz w pierwszym roku już utraciły swój drogocenny puch, a nabyły nie niewartej szerści koziej. Jest to znanem tutaj powszechnie. Od jednego z moich przyjaciół, najbogatszego beja z Bejbazar, słyszałem, jak mu zdarzyło się, na rok przed moim przyjazdem, sprzedać 300 sztuk kóz ze swego stada pewnemu bogatemu właścicielowi z pod Brussy, który zamierzał rozplodzić u siebie ten cenny rodzaj bydła. Lecz zaraz przy pierwszej strzyży, w jesieni, przekałał się nabywca, że jego kozy wydały mu zamiast dobrego puchu, prostą szerść; w skutek czego musiał odeśłać je do dawniejszego właściciela. Niezaprzeczonym więc faktem pozostaje, że gatunek paszy jest głównym czynnikiem w tworzeniu dobrego puchu na kozie angorskiej.

Wiedząc o tem, pewien Amerykanin, przed kilku laty zjechał do Angory i odstąpił się pilnym studjom, w celu zbadania tego sekretu paszy tutejszej. Po skutecznieniu czego, przemysły Jankes, powrócił do swej ojczyzny, i znalazłszy zupełnie odpowiednią florę, na kredkowej formacji, sprowadził a raczej ponownie zjechał na miejsce i zakupił pewną ilość sztuk kóz na próbę. Próba okazała się świetną; w skutek czego sprowadził je-

szcze kilkaset sztuk, i dzisiaj ma kilkanaście tysięcy kóz angorskich, wydających dwa razy tyle puchu co tutejsze, których tusza niemal jest dwa razy większą i które koczają się po dwa razy do roku, po dwoje kóz, co tutaj należy do fenomenalnych zjawisk; ponieważ w ojczyźnie swojej raz tylko do roku koczają się i to po jednemu kózki. Są to wszystko sukutki ciepłej owczarni, dobrego pokarmu i pilnej hodowli. Udzielił mi tych wszystkich wiadomości bogaty kupiec angorski Altyn-Top, Grek, który pośredniczył Amerykaninowi w tem całym kupnie. Robiono próby i we Francji, lecz te podobno się nie udały. (C. d. n.)

Przegląd teatralny.

(„Andrea.“)

Jeden z moich przyjaciół powiada, że w tych krytycznych czasach warto być tylko — botanikiem. Dawniej upatrywałem w tem spleen, dziś widzę słusność. Czyliż nie przybiera się dzisiaj wszystko, co tworzy nauka, w mantyle przyrodniczej? Czyliż popłaca dziś co innego nad fizjologię? Jesteśmy zalani wydawnictwami wyłącznie tej treści. I ci, co hołdują temu kierunkowi, mają dnie pełne wrażeń, i nocny, pełne uroczych halucynacji. By przeszłość do nich należy. Zdobędą im ją Vogty, Bainy, Wundty, Moleschotty. Ale my, którzy nie pragniemy dojrzeć idei w rektorcie, ani oprzeć ambicji człowieczeństwa na różnicach katu Campera, my, jak mówi poeta:

„Na polity dumni, na pół załobni Chodźmy sami!“ Parskają nam w oczy i nazywają Donkiszotami zagastych światła i startych pozytywnej gąbką ideałów. W epoce bezwzględnej praktyczności, gdzież znajdziemy to miejsce i tę chwilę niepraktycznego, beznuzycznego zachwyty, będącego nektem tych nawet, którzy nam gruchocą nasze Penaty? Pokolenie, które nas wydało, niejedną jeszcze cieszyło się taką chwilą. Ono miało jeszcze i ży Lamartina i płomienie Wiktora Hugo i sztylerstwa Hejnego i goryczy Byrona i klasyczne linie Grillparzera, a my co mamy? Wpadła mi pod rękę przedmowa Ribota do filozofii Schopenhauera. Pyta w niej: co pozostanie spuścizną po nas, którzy się zwiemy terazniejszością? „Ruiny

to zawiodło? Do przesydy zarówno we fabule komedji, jak w charakterystyce. Tu i tam prawdę zastąpiła karykatura. A cóż jest karykatura? Skoro nie jest prawdą, jest fałszem. Otóż wet za wet. Nazwaliscie nasz idealizm kłamstwem, a nieopoztrzęgliscie, że sami skończycie na idealizmie, tylko że nasz był marzeniem a wasz absurdem. Kto co lubi!

„Andrea,“ komedja 6-aktowa Wiktora Hugo, którą czterokrotnie, dzień po dniu, podziwiała lwowska publiczność (pierwszy raz d. 18. bm.), jest arcydziełem tej epoki realizmu, która już przedzierzgnęła się w ów drugi, potworny idealizm karykatury. Jako znamie czasu, jest ona smutna, jako komedja pełną interesu, lekkości, wery a nawet rzadkiej prostoty i konsekwencji psychologicznej w budowie. Hr. Stefan Toepflitz, mąż dobrej i czulej żony, kocha się w baletniczce Stelli i chce z nią uciekać do Bukaresztu. Żona dowiaduje się o zdradzie męża i — oddaje go do domu warjatów. Na tej kanwie rozesnuł autor pasmo sytuacji, częstokroć tak dekolowanych, że ich nie zakryje żaden jezuityzm stylu, ale tryskających zawsze bujnym dowcipem i powiązanych ze subtelną zręcznością. Niema tu zdrowego humoru, którym świetniał przed laty Sardou, nieporównany autor: „Safandulów,“ ale jest zjadliwa satyra na społeczeństwo, i na całą, istotną choć na oczy nieodróżręgalną przetrwłość tyłu naszych sądów, wyobrażeń, nałogów... Mistrzowski jest przedewszystkiem akt III. U dyrektora policji. Tu Sardou nie skłamał swojej sławie; za to gdzie indziej odstąpił aż nadto — łysinę starości. Komedji tej brak świeżej wyobraźni, a co najgorsze, zupełny brak charakterów. Widzimy w niej po większej części albo szablony, albo co gorsza, karykatury. Kilka sytuacji wyborne obmyślanych, jaskrawość niepokryta żadną draperją, której nałżył (!) idealizm, apologia bezwstydu wygolsona u stami Stelli we formie kazania na temat, niewągeliczny: „Nie kochaj zbyt wiele męża!“, ogromne bogactwo spostrzeżeń zaczerpniętych ze studjum przyzkiego buduaru, oto najnowsza komedja W. Sardou, w której czynim pokrywa się nawet gazą pceji. Kiedy Stelan w V. akcie przypominie sobie noc pierwszą po ślabej z jej całą pełną tajemnic drażliwością, to zdaje ci się, że słuchasz sielanki.

\* Patrz nr. 140, 141, 237, 239, 240, 246, 249, 250, 260, 262, 263, 264, 269, 274, 277, 281, 283, 286, 287, 289, 292, 300 i 303 z r. 1873. i nr. 2, 6, 7, 17, 18, 19, 21, 22, 25, 26, 28, 29, 30, 35, 41, 42, 45, 47, 48, 52 i 58.





